

Sceptyczni konformiści

młodzi nowocześni

Cechuje ich zdrowy sceptycyzm. Motto filozofii karłowatej: „myślę, więc jestem” wymaga w odniesieniu do ich postaw niezbędnego uzupełnienia: „wątpe, więc myślę”. Tak sformułowana dewiza nie ma nic wspólnego z młodzieńczą przekorą, a tym bardziej z nihilistyczną negacją.

Nowoczesny system myślenia to taki system, w którym nie wystarczy wierzyć, trzeba wiedzieć, mieć pewność. Ryzyko dobrej wiary i brawurowej hipotezy stało się zbyt kosztowne. Młodzi pojeśli to zadziwiająco szybko i skrupulatnie sprawdzają, co się im do wierzenia podaje. W świecie dorosłych (jeśli w ogóle wolno dokonywać podziału na „świat dorosłych” i „świat młodych”) jedni w docieklivosti młodych widzą wczesne dojrzewanie, inni, jakże niesłusznie, brak uznania dla autorytetów.

Szkodę społeczną wyrządza ten, kto idzie do młodych ze sloganem i umoralniającym przemówieniem. Oni poszukują konkretnych wzorców, z reguły w najbliższym otoczeniu. Doświadczenia starszych przyswajają sobie chętniej, niż chcą się do tego przynajmniej, a nie ich winą, że nie zawsze trafiają na wzorce pierwszej jakości. Zapewne modele osobowości znane młodym z historii, literatury czy filmu nie pozostają bez wpływu na ich sposób myślenia i postępowania, ale dużo ważniejszy jest dla nich bohater, z którym mogą wsiąść na tym samym przystanku do jednego tramwaju.

Dają do samodzielności. Kiedy mówią o własnym mieszkaniu, myślą nie tyle o tym, aby jakoś się urządzić, ile o wyzwoleniu się spod kontroli. Objaw z wychowawczego punktu widzenia prawidłowy.

Dążenia młodych do samodzielności w myśleniu i w działaniu, wydają się jednak nieśmiałe. Odnosi się wrażenie, że czekają, aby ktoś uczynił z nich ludzi samodzielnych. Zdumiewające, jak nieporadnie bywają studenci pierwszego roku. Rozwojem umysłowym przewyższają chyba tych, którzy przychodzili na studia dziesięć lat temu, ale posiadają w znacznie mniejszym stopniu wykształcony zmysł praktyczny, mniej tendencji do zaakcentowania swojej indywidualności.

Do zatarcia indywidualności przyczynia się niebezpiecznie wybujały instynkt stadny. Przejawia się on w uniformizacji strojów, fryzur, ale — niestety — także reakcji i poglądów. Zmienne mody świadczą niewątpliwie o powierzchowności tych, którzy im ulegają, zaś wszelka powierzchowność przeczy nowoczesności. Nie warto załamywać rąk, gdy ktoś chce nosić czapkę dziwnego kształtu, ale groźba kryje się w tym, że taka czapka przestaje być dziwna, bo noszą ją prawie wszyscy, a pod podobnymi czapkami u wszystkich kryją się myśli ułożone według podobnego schematu.

Młodzi mają na ogół skryzalizowane poczucie więzi społecznej, a więc te cechy, na której opiera się nowoczesny światopogląd. Ale występujący obok instynkt stadny, to zjawisko wyraźnie regresywne, wskazujące na konformistyczną skłonność przystosowania się do tł.

Pozornie godne uznania ideały, o których mówią uczestnicy tej dyskusji, w gruncie rzeczy pachną konformizmem. Cóż to znaczy: „chciałbym mieć dobrą pracę, z której byłbym zadowolony”? Podejrzewam ciche marzenia o świętym spokoju. Praca w ujęciu socjalistycznym nie jest celem, lecz środkiem pozwalającym realizować wszechstronny rozwój jednostki i zbiorowości. Ociekiwałoby się więc dalszej odpowiedzi: jak pragniesz ukształtować poprzez pracę — własną osobowość i osobowość swoich dzieci, jaki wpływ może i powinna mieć jednostka na

Dokończenie na str. 2

Dyplom! Co tam dyplom: znam facetę, który szczył się ukończeniem dwu fakultetów, a słowo daje, nie życzęby nikomu tak mało przydatnego współpracownika.

— Byli tacy w naszej fabryce: ani świadectwa, ani dyplomu, ale odgrywali wielkich fachowców... Tylko, że mieli trudności z odczytaniem zwykłego rysunku technicznego. Mówcie co chcecie — bez solidnego przygotowania nie można dobrze znać się na niczym.

Dwie — biegunowo różne — obiektywne opinie, z jakimi spotkać się można na każdym kroku: od ignorowania dyplomu — do jego kultu. Dwie krańcowe opinie — i obie nie słuszne.

Trudna to w ogóle sprawa — i złożona — ocenianie ludzi; ich przydatności zawodowej, zalet i wad. A przecież, jeśli zastanowimy się przez moment, bez wątpliwości najdzie nas refleksja, że każdy z nas, my wszyscy, dokonujemy bezustannie, niejednokrotnie nie uświadamiając sobie tego, ocenę współtowarzyszy pracy (zwierzchników i podwładnych), członków rodziny, ludzi nowopoznawanych. Najczęściej są to oceny mocno powierzchowne, wyrzeczowe i — ryzykowne. Ale — przyznajmy — nieraz w obronie ocen, formułowanych przez nas samych, gotowimy krzyszyć kopie. Bywa też że cudzą o kimś opinię, nie pasującą do naszej, arbitralnie uznajemy za nietrafną. Naturalnie, najtrudniej przyjmować nam — choćby najbardziej wyważone — czyjeś opinie o nas; przy takich okazjach, albo gdy w grę wchodzi związane z nami osoby, jakże często oznajmiamy: To jest ocena krzywdząca.

Otóż to! Bo ocenianie ludzi to trudna sprawa... Wracając do kwestii wykształcenia: kryterium fachowości jest przy opiniowaniu pracowników niezwykle istotne. Ale praktyka nas poucza, że samo wykształcenie to nie wszystko; niezbędny jest pewien zasób doświadczenia, nader ważne są też takie cechy osobiste, jak umiejętność organizowania sobie roboty, inicjatywa, ofiarność, zdolność współzycia z otoczeniem.

Łatwiej wszakże dowodzić, że te właśnie elementy powinny być zawierane w opiniach pracowniczych, niż dokonać wszechstronnej oceny pracownika. Toteż grzechem powszechnym wystawianych opinii jest ich formalny charakter, nie są one oparte na głębszej analizie, nieraz po prostu bywają mechanicznie pow-

tarzane opinie sprzed lat; a przecież osobowość człowieka jest złożona i — zmienia się, raczej na dobre, bywa jednak, że na gorsze.

Na temat oceny ludzi, zwłaszcza kadr kierowniczych, mówił obszernie Zenon Kliszko, w czasie grudniowego plenum Komitetu Warszawskiego partii. Sekretarz KC skrytykował między innymi metodę sporządzania opinii pod określone stanowisko, bądź opinii „okrągłych”, ułatwiających bezkonfliktowe pozbycie się osoby niepożądaną.

Zdawkowe, formalne, doraźne opiniowanie ludzi, wynika z niedostatecznej znajomości kadr. Formułuje się wówczas niejednokrotnie oceny, stanowiące mieszaninę ankietowych danych z ogólnikami, przyozdobionymi zwrotami, dyktowanymi intuicją kierownika zakładu pracy, czy szefa organizacji społecznej.

Ocenianie za pomocą takich metod, niezależnie od potencjalnych możliwości wyrządzenia komuś krzywdy, jest mocno ryzykowne. Oto „nagle” okazuje się, zwłaszcza w

niczym obowiązkom na placówce X powierza się równorzędne, albo nawet wyższe, stanowisko w innej instytucji lub na zmienionym terenie.

Niemniej istotny jest inny aspekt oceny ludzi — mianowicie okresowe sporządzanie opinii, na przykład co dwa lata. Gdy się tego zaniedbuje, zdarza się nieraz, że słuszne i uzasadnione decyzje personalne — są w pewnym stopniu zaskoczeniem dla pracownika. Owo zaskoczenie może mieć zabarwienie dodatnie (w przypadku awansu), częściej jednak — ujemne (odwołanie ze stanowiska). Wówczas nieraz okazuje się, że urzędnikowi, czy majstrowi NN — nikt nigdy bezpośrednio nie przedstawiał konkretnych zarzutów, czego potwierdzenie stanowić może wolna od upomnień, bądź krytycznych uwag,teczka personalna zainteresowanego.

„Ocena ludzi i ich postawy musi być oparta na przesłankach obiektywnych, na rzeczowym zbieraniu faktów, a nie na uprzedzeniach, czy pomówieniach” — oświadczył na tym samym posiedzeniu KW Zenon Kliszko. I dalej: „W doborze kadr, zwłaszcza kierowniczych, powinniśmy my kierować się trzema podstawowymi kryteriami: wykształceniem, doświadczeniem w pracy i walorami ideowo-moralnymi”.

Wobec niekiedy występujących rozbieżności zdań, jakie elementy ostatecznie ważyć o wartościach moralnych i zawodowych pracownika, następujące stwierdzenie Sekretarza KC jest szczególnie znamienne: „Partia ocenia kadry, a więc poszczególne osoby, wyłącznie wedle ich kwalifikacji i wyników w pracy, ich zaangażowania ideowego i postawy moralnej, ich stosunku do żywotnych interesów naszej ojczyzny, Polskiej Ludowej. Partia wysoko ceni osobiste zasługi w przeszłości, lecz aktualna ocena ludzi musi się opierać przede wszystkim na obecnej ich postawie”.

A w ogóle — powie ktoś może — po co oceny? Konieczne są te opinie, stawianie not, cenzurki? Ano, konieczne. I to nie dlatego, iżby lubili do personalni, czy może poniekąd kierownicy; rzecz w tym, że bezustanne ocenianie — rzeszy, zjawisk — ludzi — jest nieodłącznym elementem naszego życia. Bez krytycznych ocen nie ma postępu. I właśnie w imię tego postępu, po to, by „zapewnić po myślną realizację zadań budownictwa socjalistycznego” (Z. Kliszko), dokonuje się oceny ludzi. Tym bardziej ważne jest, aby się to czyni.

WIESŁAW PORZYCKI

Wiesław Porzycki

MY OCENIAMY NAS OCENIAJĄ

okresach szczególnie napiętych, czy skomplikowanych, a wymagających jednoznacznego zaangażowania ideowo-politycznego — że ktoś miał w rzeczywistości inne przekonania niż te, które dotychczas starał się prezentować.

Zwracając na to niebezpieczeństwo uwagę, Zenon Kliszko przypominał zarazem o konieczności konfrontowania opinii z codzienną postawą i wynikami roboty pracownika. Jeśli chodzi o ludzi na stanowiskach kierowniczych, niezbędne jest ponadto ustalenie, czy potrafia oni samodzielnie sprostać stawianym im zadaniom, czy dokonują korzystnych zmian w organizacji (produkcji), czy ulepsząją działalność powierzzonego im zakładu (komórki zakładu) — czy też może jest przeciwnie: dbają tylko o swój spokój, wygodę hołdując dewizie „najmniej zmieniać — najdłużej się utrzymać”. Sekretarz Komitetu Centralnego uznał za niezbędne przenoszenie ludzi, przejawiających beztroskę lub nieudolność — do mniej odpowiedzialnej pracy; wystąpił jednocześnie przeciwko rozbieżnościom pomiędzy krytyczną oceną czyjejś działalności a stosowaną nieraz praktyką. Bywa bowiem, że osobom, które nie sprostały kierow-

uznając za stosowne powiedzieć małemu czytelnikowi, że baobab to drzewo. Zapewne nie chce wyreczać lektora — interpretatora...

Ale żarty na bok. Znika zresztą do nich ochota skoro się zważy, że takie utwory jak wyżej przedstawione kształtują upodobania — żeby nie powiedzieć: smak literacki — najmłodszych czytelników. Oczywiście nie można w czambuł potępiać całej literatury dziecięcej, również autorstwa wymienionych przeze mnie pisarzy. Sporo jest utwo-

I rzodkiewka niewinna...” (Kazimierz Śladowski: „W cieniu polnych drzew”)

Oczywiście, słowa „pętelki” i „dziobaty” znalazły się w tych wierszach tylko dlatego, by się „rymnęło”. Widocznie jest to ważniejsze od sensu.

Jest rzeczka zrozumiała, że antyartyzm i brak komunikatywności w jakimś stopniu ograniczają nośność poznawczo-dydaktyczną utworów. Nie jest to zarzut, nie każda książka musi przedszkolaka czegoś nauczyć, wpoić mu jakąś zasadę. Kontentujemy się za tym, że antyartyzm nie idzie w parze z antydidaktyką. Na ogół. Sporadycznie (na szczęście!) zdarza się inaczej.

Bohater tytułowy utworu („Gabrys nie kaprys”). W. Woroszyńskiego zadowolony jest tylko z tego, że cała rodzina pokornie go molestuje, by zechciał się poprawić.

„Bardzo lubię jak tyle osób błaga mnie na dwanaście głosów”.

Błaga m. in. tak: „Gabrys zmień się, Gabrys, żeń się”

Ostatnie słowo należy do Gabrysa, który mówi:

„Powtarzajcie chórem wciąż od początku a wszystko będzie w porządku”.

Oby! Ale można mieć co do tego poważne wątpliwości.

Przepraszam, czy można...

Mając pociechę w wieku przedszkolnym, która książeczki wyżej ceni od zabawek, nie pozostaje nic innego jak zostać lektorem. Lektorem szczególnego rodzaju, bo narażonym na dziesiątki pytań jednoosobowego audytora.

Pytania bywają dziecinnie łatwe i niezmiernie trudne. Np. przy lekturze wierszyka „Ele-me-le...” (ze zbioru: „Psotki i śmieszki” Janiny Porazińskiej):

„Ele-mele, eska
ta nasza Tereska,
ta nasza Tereska,
ma czarnego pieska...”

Nim lektor zdąży złapać oddech pada pytanie:

— Tatusiu, co to znaczy „ele-mele, eska”?

— Nic nie znaczy.

— To czemu tak napisali?

Oto dylemat! Można by rzec: tak napisali żeby było ładniej, lub: żeby było śmieszniej — gdy by nie uzasadnione podejrzenie, że funkcja owego „ele-mele, eska” jest nieco inna. Być może mamy tu do czynienia z wypróbowaną metodą twórczości.

Metoda prosta i niezawodna. Z jednego zdania np. „Tereska ma pieska”, lub „Kózka kradnie jabłuszka” — przy pomocy powtórzeń i „waty” łatwo zbudować całą zwrotkę. W ten sposób:

„Fiki-miki, uska,
Swawolna to kózka,
Swawolna to kózka,
bo kradnie jabłuszka”.

Nie jest to godne podziwu, ale przecież wymagało chwili zastanowienia, czego nie można powiedzieć o następującym fragmencie (z książki Anny Świrszczyńskiej: „O Małgosi co niczego się nie bała”):

„Szia, szia, szia,
Szia, szia, szia.”

Michał Łuczak

„Ele mele orek dla dzieci utworów...”

Szia, szia, szia,
Szia, szia, szia”.

Proszę, bez zastanowienia mamy poezję niczym u Adama Macedońskiego. A jak wspaniałe efekty osiągnąć można jeśli metodę powtórzeń połączymy z metodą pytań, a przy tym wszystkim nie zważa się zbytbytno na komunikatywność! Oto przykład:

„Ja i Bolek — szliśmy obaj,
aż tu obok — ba! Baobab.
Co baobab? Jak baobab?
Czy to owad? Czy to robak?
Czy to bąbel? Czy to obiók?
Brzydkie Zło — czy lube Dobro?”

Itđ., itđ. pisze Wiktor Woroszyński (W „abece”) do końca nie

„Patrzy — wiszą kamizelki
uwieszone za pętelki”

(Hanna Łochocka: „O wróbelku Elemelku”)

„Dalej burak pękaty,
liście zwidłe drżą z zimna,
Por garbaty, dziobaty

Czas pracy - czas oczekiwania

Dokończenie ze str. 1

Ma to konsekwencje podwójne: bezpłodnie traci czas pracownik i niewykorzystane stoją maszyny, często kupione za drogie dewizy.

Przestoje w produkcji stanowią prawie zawsze wynik złej organizacji czy to wewnątrzfabrycznej, czy to wewnątrzbranżowej lub koordynacyjnej. Nieprzepracowane w ten sposób godziny sięgają milionów i stanowią ogromną stratę dla naszej gospodarki.

W jednej z dużych fabryk przemysłu motoryzacyjnego przestoje stanowiły w ub. r. wprowadzić niecały procent ogółu czasu przepracowanego przez robotników w tym zakładzie, ale straty fabryki wyniosły z tego powodu ponad 30 mln. zł. Jeśli by zsumować wszystkie go dziny postojowe, to okazałoby się, że równała się one czasowi pracy 150 robotników w ciągu całego roku.

40 tys. m tkanin można by wyprodukować więcej w Wdźwieskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego, gdyby maszyny nie miały przestoju. Tu przyczyną były awarie zakładowej sieci energetycznej i brak niektórych narzędzi. W tych

samych zakładach niektóre zmiany organizacyjne przyczyniły się do zmniejszenia przestoju. Pozytywne rezultaty uzyskano dzięki wprowadzeniu nowego systemu przejmowania pracy przez kolejne zmiany i przyspieszenie remontu maszyn.

Wiele maszyn stało w ub. r. bezczynnie w Chorzowskiej Wytwórni Konstrukcji Stalowych „Konstal”, ponieważ brak było pracowników do ich obsługi. „Konstal”, działający w „sercu” Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego, odczuwającego brak rąk do pracy, ma stałe kłopoty ze skompletowaniem załogi. Ale poważną przyczyną przestoju są także trudności w zaopatrzeniu materiałowym. Brak drutu spawalniczego, gazu niezbędnego do pracy półautomatów spawalniczych, stali sprężynowej wysokiej jakości. Przestoje poważnie komplikują wykonywanie zadań produkcyjnych w tej fabryce.

Poznańska Fabryka Maszyn Żniwnych ma poważne osiągnięcia w likwidowaniu przestoju. W wyniku prac komisji, działającej po VII Plenum, stanowiąca pracy w tych zakładach lepiej wyposażono w zestaw narzędzi i usprawniono dostawę materiałów. Przestoje zmniejszyły się dzięki temu o 10 proc. Jednak płynność kadr, nie najlepsza jakość narzędzi do obrabiarek i niedostateczna dyscyplina pracy — to przyczyny, które nie pozwoliły fabryce na całkowite zlikwidowanie przestoju.

Trudności związane z ograniczeniem godzin postojowych są różne i nie w każdym przypadku łatwe do usunięcia. Niemniej należy czynić wszystko, aby czas pracy był rzeczywistym czasem, przeznaczonym na produkcję ciągłą, spokojną, wydajną. Leży to w interesie gospodarki krajowej, przedsiębiorstw i robotników, którzy przecież w większości pracują w systemie akordowym.

TADEUSZ SAPOCIŃSKI

Sceptycy konformiści

Dokończenie ze str. 1

realizację celów społecznych, gdy we współczesnych warunkach powodzenie większości przedsięwzięć zależy od działania zespołu?

Zrozumienie konieczności pracy świadczyło o nowoczesności poglądów sto lat temu, dziś trzeba wyraźnie określić cele, którym ma służyć. Nikt nie zaprzeczy, że praca niezgodna z zamiłowaniem i uzdolnieniami nie daje zadowolenia, a nawet — ogłupia. Nowoczesny stosunek do pracy musi być stosunkiem twórczym, zaś stosunek twórczy wiąże się ze stałym niepokojem i niezadowolaniem z własnych dokonań.

Cierpią na niedostatek wyobraźni albo też ich wyobraźnia blednie torami nie dość określonymi. Nie uświadamiają sobie w pełni konieczności przygotowania się do nieprzewidywalnych zmian warunków bytowania. A szybkie znalezienie swojego miejsca w nowych warunkach, to jedyny rzeczywisty miernik nowoczesnej inteligencji.

Świat skurczył się w ich oczach i pragną być obywatelami świata. Nie widzą w tym ciąg kosmopolitycznych, bo zdają sobie oni sprawę ze swojej przynależności narodowej i konsekwencji tego faktu. Człowiek nowoczesny powinien czuć się członkiem ludzkości, współtwórcą i współwłaścicielem jej dorobku. Jako współwłaściciel wykazuje stosunkowo małą dojrzałość.

Reasumując — młodzi są w połowie drogi do prawdziwej nowoczesności.

WOJCIECH BURTOŃ

Leszno oczekuje pilotów z wszystkich kontynentów

Rozmowa z Józefem Dankowskim
kierownikiem Centrum Szybowcowego

Jesteśmy światową potęgą w sporcie szybowcowym. Nazwiska naszych pilotów i doskonałe konstrukcje szybowców znane są na wszystkich kontynentach. W naszym kraju odbędzie się też najbliższe mistrzostwo świata w szybnictwie. Trwają więc intensywne prace przy rozbudowie największego ośrodka szkoleniowego Aeroklubu PRL w Lesznie, co związane jest z XI Szybowcowymi Mistrzostwami Świata. Odbędzie się one w Lesznie w dniach 9—23 czerwca br. Na temat wyników naszych pilotów szybowcowych oraz przygotowań do mistrzostw świata rozmawiamy z kierownikiem Centrum Szybowcowego w Lesznie i trenerem kadry narodowej — Józefem Dankowskim.

— Co przyniósł 1967 rok w polskim szybnictwie?

— Przede wszystkim dalsze osiągnięcia w szkoleniu setek młodych pilotów. Zanotowano również szereg wspaniałych wyczynów, do których zaliczyć należy 3 rekordy świata (wysokości absolutnej, przewyższenia i przelotu docelowo-powrotnego) oraz tyleż rekordów Polski, ustanowionych przez moją żonę Adelę. Także pilot Jan Wróblewski ustanowił piękny rekord Polski: startując na „Bocianie” w konkurencji docelowo-powrotnej, przeleciał 560 km. Pilot Kazimierz Gorzkiewicz (także na „Bocianie”) w przelocie otwartym uzyskał odległość 710 km. Tylko „krok” dzieli Franciszka Kępkę od fantastycznego rekordu świata w przelocie docelowo-powrotnym. Kępka atakował odległość 750 km, a przeleciał 710 km. Rekord świata w tej konkurencji należy do pilota z Nowej Zelandii i ustanowiony został w warunkach termicznych znacznie korzystniejszych od naszych europejskich.

W zawodach szybowcowych w zeszłym roku brało udział około 390 pilotów wyczynowych. Osiągnęli wiele bardzo dobrych wyników. Tak liczne uczestnictwo w zawodach napawa optymizmem. Chciałbym dodać, że kilkunastu pilotów kadry brało udział w zagranicznych imprezach międzynarodowych. Największy sukces wywalczył pilot Henryk Muszczyński z Ostrowa Wielkopolskiego, zdobywając w silnej obsadzie tytuł mistrza Węgier.

— W minionym roku rozpoczęły się przygotowania naszej kadry do XI Szybowcowych Mistrzostw Świata; na czym one polegały?

— Wybrano 6-osobową reprezentację (4 pilotów i 2 rezerwowych). Przy doborze, jako kryterium przyjęto: aktualną formę (oceniano ją na podstawie wyników ostatnich szybowcowych mistrzostw Polski), rezultaty obozu wyrównawczego — eliminacyjnego odbytego w Lesznie w maju 1967 roku, a ponadto dotychczasowy dorobek każdego zawodnika.

W sierpniu ubiegłego roku odbyło się w Centrum 25-dniowe zgromadzenie treningowe naszej repre-

zentacji. Realizowano tam specjalny program treningowy, uwzględniający loty przy ograniczonej wysokości oraz loty chmurowe i zespołowe.

— Kto — zdaniem pana — ma największe szanse reprezentowania barw Polski na mistrzostwach świata?

W klasie otwartej Jan Wróblewski (aktualny mistrz świata w tej klasie) oraz debiutant w takiej imprezie — pilot Mirosław Królikowski, natomiast w klasie standard — piloci Edward Makula i Jerzy Popiel. Ponadto w rachubę wchodzi Franciszek Kępka (aktualny wice-mistrz świata) i Henryk Muszczyński.

— Czy już wiadomo na jakich szybowcach startować będą Polacy?

— Owszem. W klasie otwartej na nowych szybowcach wyczynowych „Zefir — IV”, zaś w klasie standard — na jednym z trzech wariantów „Foki”.

— Ilu zawodników zgłosiło się do mistrzostw?

— Dotychczas mamy rekordową liczbę zgłoszeń — 109 pilotów, reprezentujących 31 państw ze wszystkich kontynentów.

— Jak przebiega rozbudowa Centrum i co dotychczas zrobiono?

— Obecnie istnieją pewne opóźnienia, które — mam nadzieję — dzięki energii i dużej życzliwości okazywanej nam przez dyrektora Poznańskiego Zjednoczenia Budownictwa inż. Kazimierza Paczyńskiego (często dogląda budowy), mają w najbliższych dwóch miesiącach być nadrobione. Dotychczas wybudowano nowoczesny internat z salą gimnastyczną i pełnym zapleczem socjalnym. Stanął również dom mieszkalny (sześć mieszkań) dla pracowników Centrum Szybowcowego. W czasie mistrzostw kwatrować w nim będą zawodnicy. Oddano do użytku kotłownię, dzięki której można prowadzić prace wykończeniowe wewnątrz. Oprócz wymienionych obiektów, pobudowano garaż, wiatę na wozy transportowe, częściowo wykonano drogi oraz całkowite uzbrojenie terenu.

Nawierzchnia lotniska została poprawiona i na nowo obsiana trawą. W czasie robót renowacyjnych lotniska przerzucono 40 000 metrów sześciennych ziemi. Zakres robót był więc bardzo duży, ale myślę, że najgorsze jest za nami.

— Czy przy budowie napotykał pan jakieś trudności?

— Są, jak zwykle przy takiej budowie. Jednak dzięki zainteresowaniu postępowaniem prac Komitetu Wojewódzkiego PZPR oraz dużej pomocy udzielanej przez powiatową instancję partyjną w Lesznie, jak również ojców miasta i powiatu — radzimy sobie coraz lepiej. Ponadto pewną pomoc wyświadczyli nam sympatycy lotnictwa z całej Polski, za co im tą drogą serdecznie dziękujemy.

Rozmawiał:

MARCIN RYDLEWICZ

Książka o robotniczym Poznaniu

sta odbiły się na jego demograficznym rozwoju. J. Pieprzik przedstawia pochodzenie społeczne i terytorialne robotników zamieszkających w Poznaniu. Według jego wyników badawczych — ponad 40 procent załóg robotniczych wywodzi się ze wsi (r. 1966).

Uprzemysłowienie tak szybko postępujące w latach powojennych nie mogło się nie odbić na urbanistycznym obrazie miasta, na układzie zakładów pracy, komunikacji i osiedli mieszkaniowych. Ten problem przedstawia Z. Paszek. A. J. Przestalski zajął się grupą robotników dojeżdżających do stolicy Wielkopolski, gdyż i oni wpływają na dynamikę produkcyjną miasta.

Zakład pracy — to nie tylko producent, ale zarazem ośrodek kultury i rotwórca. S. Dominiczak rolę tę przedstawia na przykładzie Zakładów Przemysłu Metalowego H. Cegielski. Merytorycznie z tym zagadnieniem wiąże się adaptacja i urbanizacja społeczna nowych robotników na terenie zakładu pracy. Ciekawą w tym zakresie analizę daje Ł. Łukaszewicz.

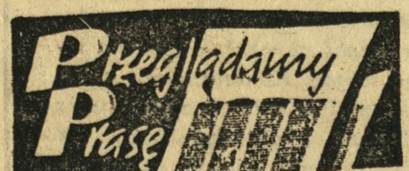
Po robotniczych osiedlach oprowadzają nas: W. Różycka, Z. Tysza,

M. Roguszka i H. Przestalska. Pierwsza omawia współzycie społeczne w robotniczych osiedlach mieszkaniowych, drugi autor zajmuje się strukturą rodzin robotniczych, „wielką” i „małą” rodziną, społeczną ruchliwością i więzią rodzinną. Pozytywną społeczność kobiety pracującej i niepracującej w poznańskiej rodzinie omawia M. Roguszka. Na pytanie, jak się przedstawia wzorce dietetyczne i aspiracje rodziców robotniczych wobec dzieci, odpowiada H. Przestalska.

Dynamiczny rozwój terytorialny, demograficzny i ekonomiczny każdego dużego miasta niesie ze sobą zjawisko patologii społecznej, niedostosowania się do wymogów wielkomiejskich, przestępczości. Ta strona zagadnienia znalazła się w artykule M. Chmury.

W sumie jest to studium niezwykle interesujące i pomocne w dalszej polityce rozwojowej Poznania. Dodać należy, że jest właściwie wstępem do dalszych penetracji naukowych. Zespół Seminarium na warsztatach swojej pracy bierze bowiem obecnie nowe zagadnienia poznańskie.

J. H.



REWIZJONIZM ORGANIZACJI
KOŚCIELNYCH

Toczący się w Szczecinie proces przeciwko agentom tzw. Kirchendienst Ost czyli Kościelnej Służby Wschodu zwrócił baczniejszą uwagę opinii publicznej na antypolską i rewizjonistyczną działalność nie tylko tej organizacji kościelnej. Kościelna Służba Wschodu, której siedziba mieści się w Berlinie Zachodnim, jest w istocie rzeczy jedną z form antypolskiej dywersji niemieckiego rewizjonizmu. Stawia ona przed sobą takie cele, jak: walka ideowo-polityczna z Polską, z obozem socjalistycznym i komunizmem; dążność do przeformowania tezy o prawie Niemców do obszarów utraconych w wyniku przegranej wojny; walka o przywrócenie tym ziem „pokrzywdzonym” Niemcom; zbieranie informacji z terenu Polski.

Nie jest to jedyna z organizacji rewizjonistycznych pośród różnych stowarzyszeń kościelnych. Edmund Męclew-

ski w „Faktach i Myślach” przedstawia np. organizację rewizjonistyczne katolickie — świeckie i kościelne — służące w NRF wyłącznie celom rewizjonizmu.

„Swoimi rozmiarami i skalą rozbudowy — stwierdza autor — przekraczają one dość poważnie podobnego typu organizacje ewangelickie, mimo iż proporcje wyznaniowe wśród wysiedlonych znajdujących się w NRF są dla katolików niekorzystne”.

Nie sposób tu wymienić choćby tylko listy nazw tych organizacji, co znaleźć można właśnie w omawianym tu artykule.

„Jak wynika ze sprawozdań ogłaszanych przez katolickie organizacje rewizjonistyczne — pisze Męclewski — katolickie organizacje ziomkowskie zajmują się m. in. „rozpoznawaniem form infiltracji światopoglądu materialistycznego i jego przezwyciężaniem”, badaniem i „pokonywaniem” problemu: narodowość — państwo, dalej — budzeniem zainteresowania dla „konkretnych sytuacji Kościoła w Europie środkowej i wschodniej” (...) chrześcijańska dyskusja o „prawie do stron ojczyzny (sformułowanym przez uczonych katolickich, co na każdym kroku z dumą podkreśla), dalej: walka o przywrócenie wygnanym prawu, o „przywrócenie w Europie środkowej i wschodniej praw człowieka”, wpływaniem na decyzje ziomkowskich organizacji i niekatolickich oraz kierowaniem takimiż organizacjami neutralnymi (wyznaniowo) itp. W sumie jest to działalność mająca na celu stawianie przeszkód integracji społecznej przemieszczonych, podtrzymywanie wśród nich „woli powrotu” i szkolenie kadry dla celów „powrotu”.

Oto jakże bogaty, chociaż jeszcze nie pełny obraz kierunków działalności tych organizacji, które pod osłoną kościelnych nazw i przy błogosławieństwie kleru prowadzą działalność polityczną, skierowaną m. in. przeciwko Polsce.

NIE TYLKO „MIEC”

Przed tygodniem relacjonowaliśmy na tym miejscu zapoczątkowaną w „Argumentach” dyskusję na temat odpowiedzialności uczonych. Pierwsi wypowiadający się w niej stwierdzali jednoznacznie, że odpowiedzialność uczonych wobec możliwości wykorzystywania ich odkryć dla różnych celów, w tym przeciwko ludzkości, powinna być szczególnie duża. W tym tygodniu „Argumenty” przyniosły trzy kolejne wypowiedzi, które częściowo wykraczają poza granice nakreślone tematem dyskusji. Julian Aleksandrowicz — kierownik jednej z klinik AM w Krakowie stwierdza np.:

„Uważam, że nikt, ani uczone, ani mąż stanu, ani żaden inny człowiek, reprezentujący rozmaite dziedziny życia nie jest bezsilny i nie go nie zwalnia od odpowiedzialności za opóźnienie ewolucji. Że jednak często źle się dzieje w tej dziedzinie, to chyba wynika z faktu, że ludzie współczesnych przytłacza, jak mówi Jerôme Frack choroba galopująca technologii. Ona bowiem wymodelowała typ współczesnego człowieka dążącego wszelkimi sposobami do tego, by jak najwięcej mieć. Ona to spowodowała, że współczesny człowiek poszukuje prestiżowych czynników nie w walorach in-

telektualnych lecz w wysokości konta bankowego. Wydaje mi się więc, że w poczuciu odpowiedzialności za przyszłość świata winien każdy a zwłaszcza uczone, dążyć do tego, by wnieść swój wkład w wychowanie pokolenia nie pragnącego wyłącznie „mieć”, nie pokolenia wyłącznie „biorców”, lecz pokolenia pragnącego w równej mierze być „dawcami”.

✱

Przejdziemy z kolei do spraw kultury. „Głos Pracy” (nr 28) zamieszcza relację z dyskusji zorganizowanej przez redakcję pt. „W trosce o film polski”. Wypowiadali się w niej reżyserzy filmowi, działacze związkowi, aktorzy, scenarzyści, krytycy filmowi. Poruszano sporo zagadnień. Tu poświęcimy nieco uwagi jednej z najważniejszych spraw, którą są:

KŁOPOTY Z FILMEM
WSPÓŁCZESNYM

Przede wszystkim cierpiemy na niedostatek filmów o tematyce współczesnej, nawet rozumianej najszerszej jako aktualny stan idei, dążeń i pragnień, a poza tym konkretny świat, życie, które nas otacza. Chodzi przy tym o film współczesny zaangażowany — taki, który będzie nie tylko opisem rzeczywistości, ale także jej sumieniem. Są to jednak wciąż jeszcze raczej postulaty. Dlaczego? Reżyser H. Klubas tak mówi na ten temat:

„Nie jestem pewien, czy niektórzy realizatorzy, podejmując temat ideowo zaangażowany, nie udzielają sobie natychmiast dyspensy w sprawach formy i warsztatu. Często temat ideowy traktowano na zasadzie koniunkturalnej, w

przekonaniu, że sam temat będzie tarczą obronną, zapewni jakąś premię czy „taryfę” ulgową”. Takie praktyki zasługują na potępieniu. Film o tematyce ideowej musi mieć także odpowiednią rangę artystyczną”.

H. Olszewski — członek Komisji Kultury CRZZ stwierdza natomiast:

„Jestem zwolennikiem filmów odważnych. Każdy trudny problem jest u nas do podjęcia. Ale do podjęcia z poczuciem ogromnej odpowiedzialności. Film ma to do siebie, że uogólnia. A nigdy nie ma takiej sytuacji, że jeśli jednego dnia pokażemy film, który brzmii nieco fałszywie, to zaraz na drugi dzień będziemy mogli przedstawić utwór oświecający podobne sprawy z innej strony”.

Jest więc z jednej strony potrzebna odpowiedzialność twórców filmów, a z drugiej, kiedy twórca przedstawia dobry film zaangażowany, to powinna mu towarzyszyć na pewno atmosfera moralnego wsparcia.

✱

Pragniemy zwrócić uwagę czytelników na rozpoczętą w „Kulturze” publikację cyklu artykułów poświęconych zagadnieniom tzw. filozofii nauki. Cykl otwiera artykuł Witolda Marciszewskiego pt. „Samowiedza nauki”. We „Współczesności” znajdujemy interesującą dyskusję na temat polskiej książki kieszonkowej: okazuje się, że przemysł poligraficzny już może stosunkowo szybko i w milionowych nakładach wydawać książki kieszonkowe, ale wydawcy, którzy jeszcze niedawno narzekali na niedostateczną bazę poligraficzną, nie przedstawiają teraz — z różnych powodów — odpowiednich zamówień.

LEKTOR